

CLAUDE CHAUVIERE.

Zabiłam się!...

Chłopiec hotelowy pyta:
— Nic pani nie potrzeba?
— Nie.

Nie potrzebuję już niczego na świecie, oczywiście! Stawiam walizę na krześle, wrzuciłam do niej różową koszulę — najładniejszą — przybory toaletowe, róż, puder, ołówek do brwi, pomadkę do warg — będę robiła twarz do ostatniej chwili — no i rewolwer. Wpadłam na tę myśl dziś z rana. W Paryżu za dużo aut toczy się po jezdni, za dużo fortepianów rozbrzmiewa po piętrach...

Niekoniecznie dlatego odbieram sobie życie, że nie mam mężczyzny u boku. Broń Boże! Mężczyznę można mieć zawsze, jeśli jest ochota po temu. Mój nie był ani lepszy, ani gorszy od innych, przeciętny egoista na codzień, egoista w potęgę przy sposobności. Należało spodziewać się tego. Wszyscy wokół to myśleli a nikt nie ostrzegł mnie. No i uciekli, tłumacząc się miłością. Mniejsza z tem. Ale dlaczego okradli mnie, jak pojechałam na pogrzeb matki do Bretanii?

Sypiają teraz na pościeli, tkanej przez moją prahabkę, jadają z porcelany mojej ciotki — tej z Burbonów, srebrem stołowym mojej ciotki — tej z Belgii, zabrali obligacje mojego ojca, zostawiając mi to tylko, co niewarte było zabrania: sofę, miastylowe krzesła, piękne rosyjskie tytuły i... trochę pieniędzy na pociechę.

Mieszkanie było na imię mego męża; ślub wzięliśmy w Moskwie systemem komunistycznym. Rząd dzięki porozumieniu z dozorczynią nieruchomości zamknął na wszystko oczy i uszy, naskutek czego: „Wyprowadzaj się moja pani!“ — usłyszałam wezorał.

Co mam robić z sobą? Uprawiałam przez dziesięć lat zawód mężatki. Nic innego nie umiem. Nie mam rodziny, ani krewnych. Brak mi tego ustawicznego kłopotu, któremu „mąż“ na imię. Nie mam komu powiedzieć „dzień dobry“, na kogo irytować się za rozlaną wodę na woskowaną posadzkę, za nadmier w piachu, spóźnianie się na obiad.

Ach, te posiłki w samotności... Trochę szynki na tłustym papierze i szklanka herbaty... Dla mężczyzny przecież robimy sobie tyle zachodu z jedzeniem. Bez upodobania przeglądałam się w lustrze, jakkolwiek robię twarz stale... na wypadek, gdyby wrócił. Mimo pogardę bowiem, mimo oburzenie gotowa jestem przyjąć go...

Ale nie wraca. Niema wyjścia z sytuacji. Niema wyjścia... I raptem... postanowiłam zabić się. Gest nagły i zdecydowany. Odetchnęłam z ulgą.

Pokryty był rdzą. Moja siostra kupiła go, kiedy mieszkając pod miastem, musiała wracać do domu o zmierzchu ścieżką, idącą przez skraj lasu. Siostra wyszła później z mężem za inżyniera amerykańskiego. Są teraz

w Brazylii. Oddała mi broń na wyjeździe.

Wysmarowałam ją wazeliną, zamknęłam drzwi mieszkania na klucz i jazda na dworzec Montparnasse.

— Dokąd? — pyta konduktor.
— Nie wiem.

Urzędnik spogląda na mnie z ukosa. Ktoś za moimi plecami wymówił nazwę miasta. Powtórzyłam. Znalazłszy się na miejscu, poszłam ulicą przed siebie i oto jestem w pierwszym napokanym hotelu.

Południe. Zabiję się jutro o godzinie 6 z rana Tymczasem jestem głodna. Można zjeść śniadanie u paszternika na wprost katedry. Wiem o tem. Byłam tam ongiś z rodzicami i narzeczonymi. Mój luby całował mnie w usta podczas kiedy oni podziwiali witraże

Przy każdym stoliku lotnicy ze swemi kocłankami. Wesole to, gawędzące. A palą!

Tak panie: kurczę pieczone, mrożone owoce, kielich szampana i filtrowana kawa. Gorąca, bardzo gorąca przedewszystkiem. Mój stolik stoi przy zwierciadle. Patrzę. Nie jestem ani stara ani brzydka. Dziś nawet efektownie wyglądam.

Ten stary pan, w głębi, mocno, jak wiadać, przywiązany do dóbr tego świata. Samie drobne, tłuste udko, niezem protoplasta jego, kruszący surowe i ociekające krwią ude niedźwiedzia.

Bajeczna jest ta rudowosa o smukłej linii.

Ależ olbrzym z tego młodzieńca! Co za mięśnie...

Jak przyjmie mrożone owoce chłodzi mi podniebienie! Używajmy! Używajmy! Aromatyczna kawa teraz. Wiatyk na nową drogę. Jutro powiemy dowidzenia ludzkości — tej mieszaninie dobra, zła i głupoty.

Gdybym była bogatą lub zuchwałą intrygantką stawiałabym czoło sytuacji. Ale jestem mistyczką bez skrzydeł... idealistką domowego chowu... okradzioną przez męża i jego kochankę — bezradną kobietą.

Rachunek, panie kelnerze. Dziesięć procent za usługę? Ściśle? Nie, bądźmy hojni raczej, wspaniałomyślni. Na co mi pieniądze?

O! Jakież ciężkie, ołowiane mam nogi! Kurz kłębi się koło moich stóp. Podeszwy przywierają do asfaltu. Katedra cofa się wstecz, rozdzwaja. Słońce ciąży mi na karku. Powietrza brak. Jeszcze jeden słup kilometryczny i to mój hotel. Prędko do swego pokoju. Obiad? Nie. Nie będę jadła obiadu, Ręcznik? Tak. Proszę rozebrać łóżko. Zsunąć firanki.

Dziękuję za herbatę. Dobranoc. Wyciągam się na posłaniu. Kładę rewolwer na nocnym stoliku. Gaszę światło.

Jutro, o godzinie szóstej z rana skończę porachunki z życiem.

Budzę się. Świta. Serce pulsuje mi w skroniach, w uszach, biodrach nawet. Nie przedłużajmy okrutnych chwil.

Wyciągam rękę. Napotykam zimny rewolwer. Palce mi drżą. Zęby szcękają.

Dzwony. Zabiłam się, więc nie żyję. Ale serce wciąż pulsuje w skroniach, uszach, biodrach. Co to jest? Czyżby istniało życie po śmierci? Co ze mną zrobiono? Czym wykłeta? Czy rozgrzeszona? O, Chryste, któryś cierpiał jak człowiek, ulituj się nade mną! Bzy pachną!... Słońce świeci!.. Gdzie jestem?..

Jakto? Ciągle jeszcze ten sam pokój hotelowy w żółte i białe pasy? Ależ ja żyję chyba! Przy mojej skroni rewolwer. Niema krwi na posłaniu... Żadnej rany na czole... Siadam na łóżku. Biorę broń do ręki. Nabita. Co się stało? Dlaczego rewolwer nie wystrzelił? Natężam umysł. Skupiam się w sobie. Staram uprzytomnić godzinę ostatecznych myśli posunięć. Tak, pamiętam. Nie pociągnęłam za cyngiel. Musiało mi się niedobrze zrobić w decydującej chwili... Zasnęłam potem. Teraz godzina dziewiąta. Spałam jak susel od brzasku do tej chwili. Czuję się wypoczęta, młoda, zdrowa i silna. Rada ze spletanego sobie fiela, czy zmartwiona?

Nie wiem jeszcze... Co za szczęście jednak, że nie uprzedziłam władz! Uniknęłam Bogu dzięki, tragicomicznej sytuacji. Czy powtórzę nieudaną próbę? Taką jest młoda i silna! Sprobuje wziąć się za bary z życiem. Mam tysiąc franków. Sprzedawszy pozostawione mi laskawie ruchomości będę miała na podróż do Brazylii.

Tak jest. Wyjechać na obczyznę. Zająć umysł nowymi wrażeniami. Zacząć inne życie. Pełno projektów roi mi się w głowie.

Moje zawody i przykrości? Mąż? Jego kochanka? Wspomnienia zaciera się, maleją, gną w mej pamięci. Zabiłam je zamiast siebie! Bogu niech będą dzięki!

Dzwonę.

Staje przede mną młoda pokojówka z promieniejącą twarzą.

Dobrze, dziecko. Białą kawę z rogalami. Dlaczego się uśmiechasz? Rada jesteś z życia?

— Mama kochanka, proszę pani — otwiera mi serce swoje na rościęz.

Jest służącą, ma lat dwadzieścia, kochanka i czuje się szczęśliwą. Młoda jestem, zdrowa i silna. Jakie życie piękne!.. Obie mnie pełne! Czy pani zatrzymuje pokój?

— Tak... Nie... Ależ tak. Wyjeżdżam jutro rannym kurjerem.

Do dzieła! Dziś jeszcze zasięgnę rady w agencji. Moznaby wejść w porozumienie z gospodarzem mieszkania. Jemu sprzedać meble. Byle prędzej. Byle prędzej zatrzeć ślady po dawnym życiu. Zabiłam się! Inna kobieta staje dziś do walki z losem. Pełna wiary w siebie, w młodość swoją i zdrowie.

Kupię nową walizę, nową suknię, płaszcz podróżny o klaszowym fasonie i przez Bordeaux... Port - Said... dalej w drogę po nowe życie.

Tłum. Jotsaw.



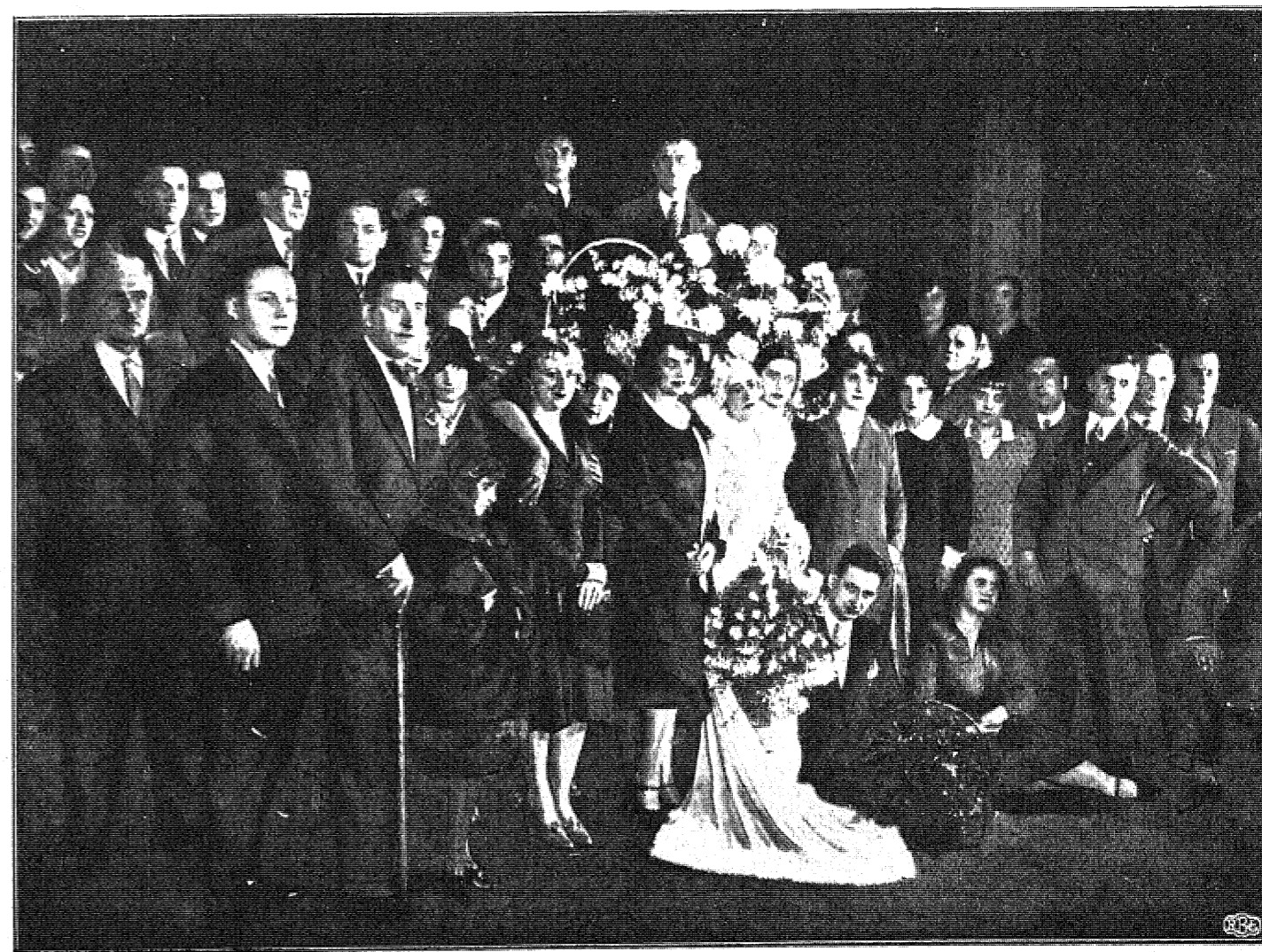
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJER A ŁÓDZKIEGO“.

Rok VI.

Niedziela, 10 listopada 1929 roku.

Nr. 45.

Pożegnanie p. Stefanji Jarkowskiej.



Wybitna artystka Teatru Miejskiego w Łodzi, ulubiona i ceniona bardzo przez publiczność, p. Stefanja Jarkowska, opuściła nasze miasto, przenosząc się do Warszawy. Cały zespół Teatru Miejskiego wraz z publicznością żegna niezapomnianego a uroczego „Gałgankę“, który na zdjęciu naszym jest z kwiatami w ręku w stroju, w jakim bierze udział w sztuce p. m. „Artyści“.

TEATRALJA.

Premjery warszawskie. — Z Krakowa. — Teatr polski w Paryżu. — Drobiazgi teatralne.

Wkroczywszy już na dobre w okres nowego sezonu, wszystkie teatry stołeczne rozpoczęły żywą pracę, prześcigając się nawzajem w doborze nowych i interesujących premjer. Teatr Mały wystawił jedną z ostatnich komedji Fr. Molnara p. t. „Olimpia“ wskrzeszającą czasy nieboszeczki Au strji. z jej akcesorjami dawnego, nieco po węgiersku operetkowego stylu. Młoda wdowa, księżna Olimpia kocha rotmistrza huza-rów, Barnę, i — vice versa; Barna, jednak ponieważ pochodzi z chłopskiego ro-du, nie może zostać mężem księżnej. Zdo-bywa się tedy na dowcipny szantaż, udając przed księżną, że jest właściwie jakimś międzynarodowym kryminalistą — Schul-tzem; znajomość księżnej z podobnym pta-szkiem i okazywane mu względy pachną wielkim skandalem w arystokratycznym świecie, tem bardziej, że mniemamy Schul-tze grozi „pamiętnikami“ w prasie bru-kowej. Jedynie za cenę osiągnięcia „ostatecznego celu“ Schul-tze — Barna zgadza się zni-kać z horyzontu — cóż więc ma czynić zagrożona kompromitacją księżna. Naturalnie pod koniec ostatniego aktu wszystko się pogodnie wyjaśnia i radośnie kończy: na-wet to plebejskie pochodzenie rotmistrza nie przedstawia się tak tragicznie, jak są-dzono, w rezultacie więc — Numa należeć będzie do Pompiliusza w szamowanym złotem mundurze.

Żywość akcji, zręczny dialog, sporo charakterystycznych a zabawnych figur a-ustro-węgierskiego amien regimenu — te momenty czynią „Olimpię“ sztuką bardzo miłą i wesołą, zwłaszcza, gdy w rolach głów-nych występuje tak sympatyczna i znako-mita para aktorska, jak p. Jerzy Leszczyń-ski i p. Pancerwiczowa - Leszczyńska. O-ho! nich pp. Czapliska, Buszyńska, Fri-tsche i inni tworzą zespół zgrany i dobro-ry.

Teatr Polski gra od niedawna „Pana To-paza“, komedię paryskiego pisarza M. Pa-gnola, autora wystawianych w Łodzi „Han-dlarzy sławy“. Komedia Pagnola ma pod-kład satyryczny, dość miernego jednak ga-tunku, a odgrywa się w prowincjonalnym środowisku francuskim, w którym — zda-niem autora — nikogo prócz szuj i kanali- najrozmaitszego gatunku znaleźć nie można. Jedynym sprawiedliwym wśród tych grze-szników jest młody nauczyciel pan Topaz; rychło atoli uczciwość i prawdomówność Topaza przyprawiają go o utratę posady i środków do życia. Szczęśliwym trafem bierze trochę lekcyj „sztuki życia“ u niejakiej Zuzy, kochanki municypalnego dostoj-nika, a nauka ta nie idzie w las, gdyż pan Topaz postanawia — wlaższy między wro-ny — krakać jak i one i postanowienie to realizuje z zupełnym powodzeniem. Będzie więc robił różne geszeft, tak jak wszyscy naokoło, a niewątpliwie wkrótce zyska ma-sę pieniędzy i opinie „dzielnego“ człowieka interesu.



Teatr Kameralny w Łodzi wystawił komedię salonową Wl. Podora p. n. „Dr. Julja Szabo“, z Pelagią Relewicz-Ziemińską w roli tytułowej. Po- wyżej jeden z fragmentów tej sztuki.

Sztuka Pagnola, napisana mienajgorzej, z dużą trafnością obserwacji i pewną dozą sa-tyrycznego rozmachu, w konkluzjach swych jest nieco przykra dla wybredniejszego po-dniebienia, nie posiada bowiem jakiegoś e-tycznego punktu oparcia, głosząc za to — fortissimo — mniejsza o to szczerze czy nie szczerze, zwycięstwo moralnego fajdaciwa i konieczność oportunistycznego przysto-sowania się do t. zw. „okoliczności“. Zna-komity, bez zastrzeżeń, jest p. Maszyński w roli ulegającego wewnętrznemu prze-obrażeniu helfra - giełdżiarza, bardzo do-brze i z talentem sekundują mu pp. Kamiń-ska, Samborski, Krzewiński, Machalski.

Krakowski Teatr Miejski wystawił o-statnio, z dużą starannością „Wiele hałasu o nic“ — Szekspira, starając się w zakresie posiadanych możliwości wydobyć z tego niestającego się utworu maximum stylo-wości i odzwierciedlenie harmonij. Pomimo pe-wnych braków dekoracyjnych i niejakiego pośpiechu w przygotowaniu, przedstawienie wypadło naogół składnie i zajmująco.

W sali Starego Teatru dyrekcja krako-wska powołała do życia scenę kameralną, mającą prawo liczyć na zupełne powode-nie w mieście o tak żywych i bujnych tra-dycjach artystycznych. Zainaugurowano istnienie tej placówki jak najszczęśliwiej — „Przebieczką“ — Żeromskiego, w in-terpretacji zespołu „Reduty“, z Osterwą w roli Przebeckiego. O samej sztuce pisze prasa krakowska, że jest ona „jednym z naj-wspamiątliszszych zwycięstw poezji“; wykona-nie, jak tego oczekiwać należy, spotkało się z bardzo pochlebną oceną.

Przebywająca w Paryżu grupa młodych artystów dramatycznych polskich, w poro-zumieniu z istniejącym nad Sekwaną „Kole-m Młośników Sceny“, zorganizowała sta-ły teatr polski w jednej z sal przy rue

Blanche, zamierzając wystawić w ciągu se-zonu dwanaście sztuk polskich. Przedsta-wienie inauguracyjne, które miało charak-ter święta kolonii polskiej, wypełniły „Ślu-by Panięskie“ w interpretacji bardzo sumi-ernej i szczęśliwej. Wyróżnili się p.p. Nowakowska, Benda, Zdzitowiecki, Bro-dziński. Jak się dowiadujemy, paryski Te-atr Polski zamierza m. in. dawać przedsta-wienia na prowincji, w główniejszych o-środkach skupienia emigrantów - Pelaków. Pięknym tym poczynaniem ślony słowa za-chęty i życzenia wszechstronnych sukce-sów.

Z pośród wystawionych w Operze War-szawskiej premjer baletowych — „Serdusz-ko“, „Kleks“ i „Ostatni Pierrot“ — najcie-kawszą i najoryginalniejszą muzykę posiada „Serduszko“ Baranovica, oparte całkowicie na ludowych motywach jugosłowiańskich, u-niejętnie wyzyskanych i zinstrumetowa-nych. Oryginalnością pomysłów bawi na-tomiast „Kleks“ — Wl. Macury, choć gro-teskowy charakter tej baletowej nowości predestynuje ją raczej na scenę rewjową. „Ostatni Pierrot“ — Rathansa, potraktowa-ny muzycznie i scenicznie w sposób moder-nistyczny, najmniej ma tytułów do sukcesu, pomimo widać w wysiłkach kompozyto-ra, zamierzających do zaspokojenia najbar-dziej snobistycznych i wyrafinowanych gu-stów. Wymienione balety wyreżyserował interesująco p. Parnell, nadając im piętno świeżej i twórczej inwencji reżyserskiej. Zespół baletowy Opery Warszawskiej, posiadający niejedną „gwiazdę“, znajduje w tych nowościach obszerne pole do indy-widualnych i zbiorowych popisów.

O niezwyklej zaiste pomysły teatral-ny domasi prasa angielska. Oto „Savoy Theatre“ w Londynie, który w tych dniach rozpoczyna swą działalność, wprowadził na



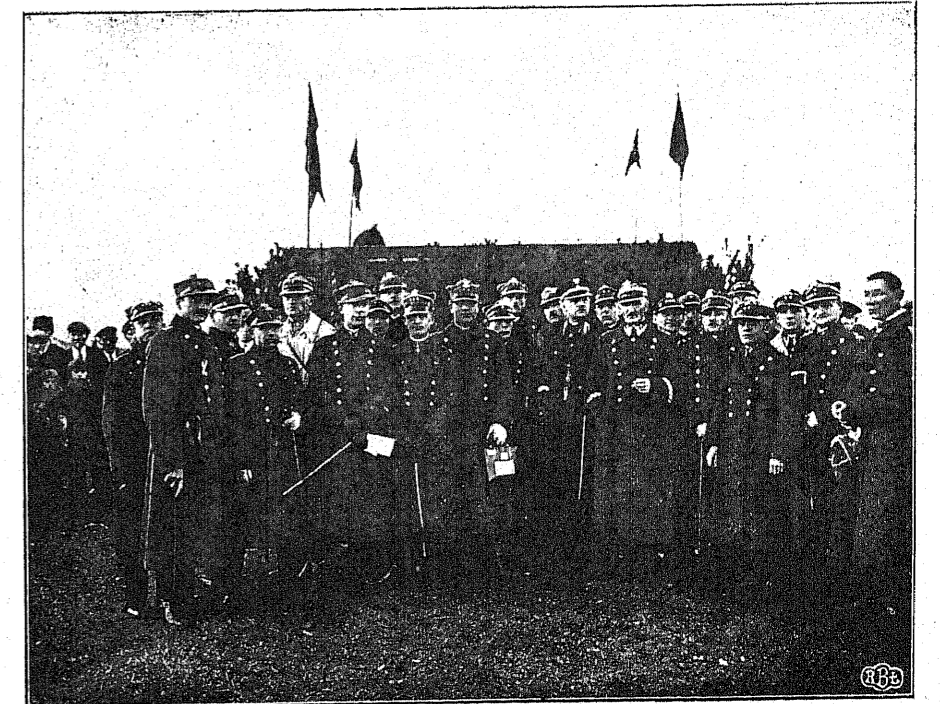
P. Pelagia Relewicz-Ziemińska zdobyła wielki sukces w Te- atrze Kameralnym w sztuce „Dr. Julja Szabo“, kreując rolę tytułową.



Teatr Miejski w Łodzi wystawił sztukę Watters'a i Hopkins'a p. n. „Antysoi“. Powyżej fragment tej sztuki z pp. Grywiń-ską i Brodniewiczem w rolach głównych.

widowni... różnokolorowe fotele. Chodzi o zaspokojenie gustów odwiedzających teatr pań, z których każda będzie sobie mogła wybrać barwę fotela, najbardziej odpowia-dającą barwie toaletowej kreacji. Słowem, wieczorowe stroje pań tworzyć będą wraz z kolorem obicia foteli harmonijne płamy barwne, niewątpliwie bardzo miłe dla oczu przedstawicieli płci brzydszej, a podnoszące wdzięk i urok eleganckich strojów dam-skich. Czy i poziom widowisk „Savoy“ - teatru wykaże równą dbałość o dostarcze-nie pełnej satysfakcji publiczności, o tem przelkna dopiero przyszłość.

Delta.



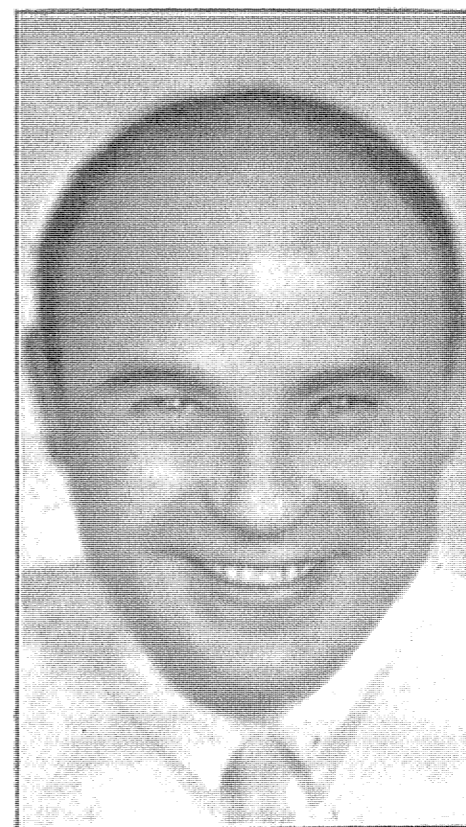
W dniu 3-go listopada odbył się w Łodzi bieg myśliwski św. Huberta, w którym brali udział zarówno oficerowie garnizonu łódzkiego jakoteż goście. Na zdjęciu widzimy grupę oficerów biorących udział w biegu.



Marja Bogda, „wiochna filmu polskiego“ odtwarza główną rolę kobiecą w obrazie „Pod banderą miłości“.



Sammy Cohen, jako szczęściarz „Lopek“ i Harry Sweet, jako pechowy „Hipek“, dwójka świetnych komików amerykańskich.



Lucjan Żurowski, który dał się poznać z najlepszej strony, jako aktor charakterystyczny w filmie — „Z dnia na dzień“.



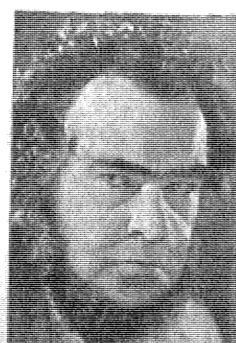
Rewelacyjna tancerka hiszpańska, Cencita Montenegro debiutowała na ekranie w filmie „Kobieta i pająk“ według słynnej powieści Louys'a



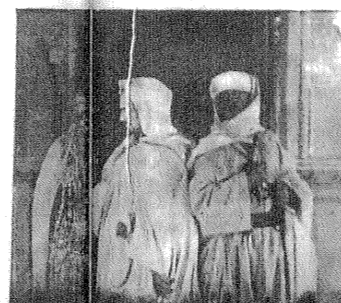
Liana Haid i Alfons Fryland w filmie „Djablica z Trypolisu“.



Lucien Littlefield.



Czarny charakter — George Siegmann.



Scena z rentalnego filmu „Kwiat z wschodu“.



Fragment z filmu dźwiękowo - śpiewnego p. n. „Statek komediantów“.



Raul Walsh świetny reżyser filmu „Świat miłości“ z Lili Damita.



„Cohn-demokraty“ cyklu „Nasi zagranicą“, jest prawdziwą perełką humoru.



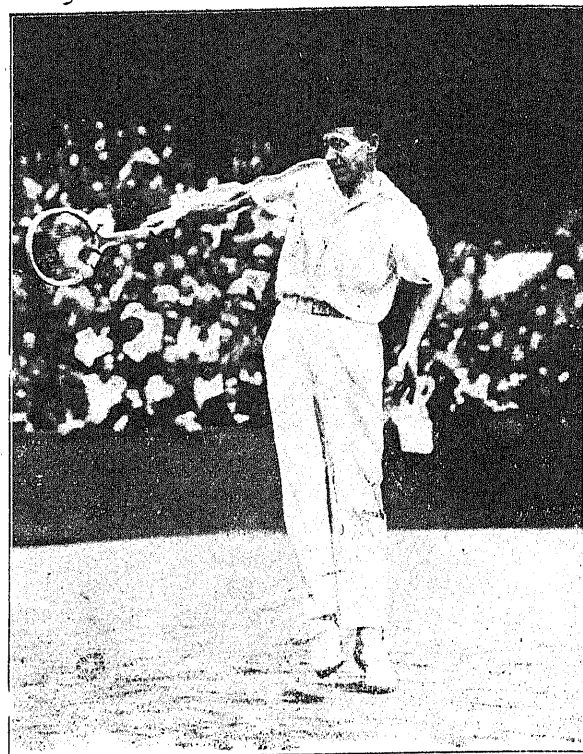
Marion Nixon i Charles Rogers w filmie „Usta nigdy nie całowane“.



Fragment z filmu francuskiej produkcji p. n. „Kurtizany paryskie“ z Louise Lagrange.



Doskonale uchwyciony przez fotografa moment spadania z konia na do-
rocznych derbach w Londynie.



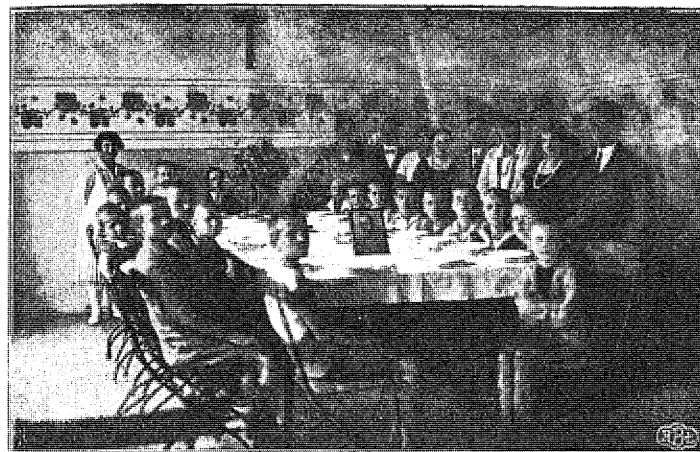
„Backhaend“.



Drużyna „Polonii“ w hazenie z łodzianką Kobiel-
ską na czele.



Na polowaniu. — Po oddanym strzale.



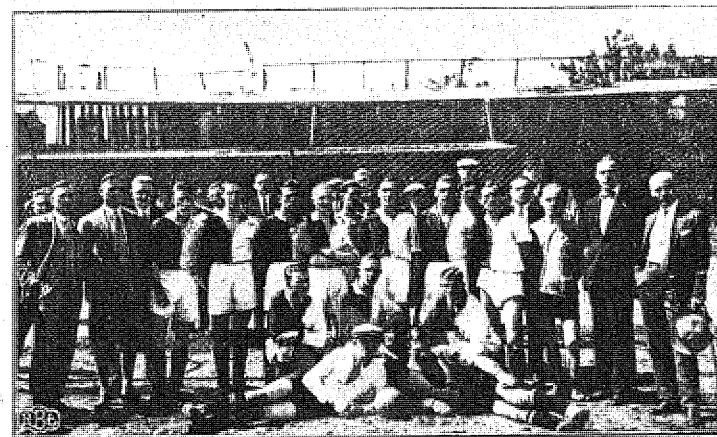
W dniu 3-go b. m. rozpoczął się w Łodzi Tydzień Związku Obrony Kresów Zachodnich, którego zadaniem jest spopulary-
zowanie idei obrony kresów oraz zilustrowanie całokształtu działalności Związku. Powyżej zamieszczone zdjęcia świad-
czą o pracy Związku Obrony Kresów Zachodnich. Od strony lewej grupa chłopców z Górnego Śląska na kolonii letniej w
Pyzdrach, na prawo zaś grupa dzieci górnośląskich w Zloczewie.



Ruchliwa i przejawiająca dużą żywotność placówką w Łodzi jest Instytut
Rzemieślniczy. Ostatnio zorganizował on kursy kroju i nauk zawodowo-
sposocznyczych dla pod mistrzów krawieckich. Na zdjęciu widzimy kursistów
przy pracy.



Nowa gwiazda na hory-
zoncie filmu polskiego p.
Zofia Batycka, kreować
będzie rolę główną w fil-
mie p. n. „Dziwna ko-
bieta“.



Świetny zespół P. T. S. — „Bieg“, kt óry po 2-letnich walkach
zdobył tytuł mistrza klasy B i wszedł do drużyny klasy A.



W dniu 3-go listopada na boisku przy ulicy Nowo-Targowej
odbyły się rewanżowe zawody w piłkę koszykową pomiędzy
Warszawą a Łodzią, zakończone zwycięstwem Łodzi. Powy-
żej drużyna łódzka.

AUGUST BAILLY.

OKUP.

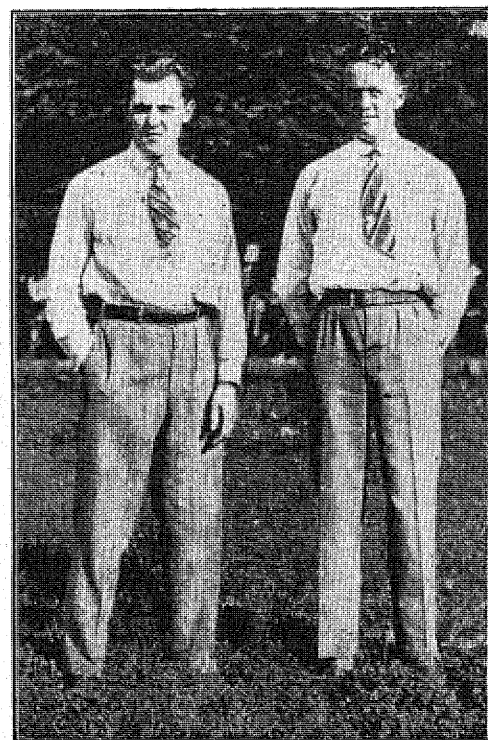
Kiedy Didier Varese, młody profesor fi-
lozofii wszedł do hall'u liceum, zatrzymał
się niezdeterminowany na kilka kroków przed

grupą swych kolegów, czując się obcy w
tem gronie. Zaraz jednak jeden z profes-
rów podszedł żywo z wyciągniętą ku niemu
dłonią.

— Jak się masz, Varese, mój stary! Co
za radość! Przed trzema tygodniami do-
wiedziałem się z „Biuletin“ o twojej nomina-

cji do Grenoble. Nie korespondowaliśmy
wprawdzie ze sobą lecz lata wspólnie spęd-
zone na ławie szkolnej pozostają na za-
wsze w pamięci.

— Pięć lat minęło od tej chwili — szep-
cze Varese — żonaty jesteś, Mareuil, nie-
prawdaż?



Klumberg (Estonja) obecny i Norling (Szwecja)
były, trenerzy lekkoatletyczni Polski.

— Ty również?

— Ja? Nie. Małżeństwo jest sprawa tak poważna... Nie wiem, czy zdecyduje się kiedykolwiek.

— Złe robisz — odpowiada Piotr Mareuil z przekonaniem i nagle, w obawie, że był niedyskretny, zmieniając ton, pyta:

— Grasz zawsze na skrzypcach?

— Więcej, niż kiedykolwiek.

— Może zechcesz w takim razie grywać z moją żoną. Będzie uszczęśliwiona. Jest pianistką o talencie wiele więcej, niż średnim i od czasu naszego przybycia tutaj stale utyskuje, że nie znalazła dotychczas partnera według jej miary.

Inni profesorowie podeszli przedstawić się nowemu koledze. Rozmowa przybrała charakter techniczny, zaczęto mówić o służbie, placach, rozkładzie godzin; dzwonek wreszcie rozległ się.

— Czekam cię u wyjścia — mówi Mareuil do swego przyjaciela — zjemy razem śniadanie, jeśli masz ochotę, a na obiad przyjdiesz do nas.

Kiedy służąca otworzyła mu, Varese zrobił krok i wnet zatrzymał się na progu przedpokoju z sercem ściśniętym nagłym wzruszeniem; potężne, niezmiernie alchordy Preludium, Chórału i Fugi Francka oderwały go od rzeczywistości, czasu i miejsca, przenosząc w inne światy. Zaraz jednak władcy zespół spiszowych w swej harmonii tonów z sąsiedniego pokoju skonał i Piotr Moreuil pośpieszył z sąsiedniego pokoju na spotkanie przyjaciela, prowadząc go do salonu, by przedstawić żonie, stojącej przy swym wspańiałym Bechstejnem.

Po długiej rozmowie o Bachu, Beethovenie, Francku oraz współczesnych mistrzach tonów Francji, Rosji, Dodier Varese i Jacqueline Mareuil doznali wrażenia, jakby znali się od lat. Umówili się o dzień i godzinę dla wspólnego zagrania z nut bez uprzednich prób sonat: Francka i Kreutzera. Grywali z sobą dwa razy w tygodniu z początku, niebawem jednak postanowili odbywać seanse muzyczne częściej.

— Nie przeszkadzamy ci? — pytali niekiedy Piotra Mareuil, zajętego swą naukową pracą w gabinecie.

— Przeciwnie — odpowiadał szczerze — w tej atmosferze oddalonych dźwięków myśli moje nabierają rozmachu, polotu, jasności...

Przebrali w ten sposób wszystkie sonaty Bacha i Beethovena, mało rozmawiając ze sobą. Dość bowiem milczący z natury, jak zwykle ludzie o umyśle kontemplacyjnym, co mogli dodać do niustannego dialogu swych dusz, czerpiących tematy z myśli i uczuć największych twórców muzycznych: uczuć zaklętych w ich genialnych kompozycjach?

Zbyt częste jednak ich seanse muzyczne zwróciły niebawem uwagę znajomych. Dwa czy trzy żarciki, rzucone od niechcenia przez kolegów w liceum, zaniepokoiły Varese.

— Moje wizyty u was kłują ludzi w oczy — ostrzegł porzytowany przyjaciel na

tychmiast — i ostrzą sobie zęby na nas. Ja nie dbam o to, ale twoja żona w grę wchodzi. Wobec tego rozsądek nakazuje zaprzestać naszych duetów, lub zredukować je przynajmniej.

— Rozsądek? — zawołał Mareuil, ponosząc nagle. — Nie. Byłoby to podstępem tohórzostwem z naszej strony. Szeceją? Gwiżdżą na nich. Obaj jesteśmy ponad ich oszczerstwami. A Jacqueline?... Ach! Ona jest nietykalna — dodał wzruszony z religijnym niemal namaszczeniem.

Życie więc płynęło niezmiennym trybem dalej. Jacqueline i Didier nie spostrzegali się, że płomienna miłość bierze ich zdradziecko w swe szpony.

Pewnego dnia, po przegraniu „Poematu“ Chaussona, w którym skala bólu i uczucia dosięga szczytów, nieprzekroczonych przez żadnego z kompozytorów dotychczas, Jacqueline wstała błada z drżącymi wargami i chwając się chwilę, padła z jękiem w otwarte ramiona półprzytomnego Didiera. Wszelka walka stała się daremna. Nie mieli siły opierać się miłości, która jak nawałnica spadała na nich, łamiąc wszelkie tamy.

Dwa razy w tygodniu, kiedy Mareuil miał wykład a Didier był wolny spotykali się w mieszkaniu Didiera na przedmieściu Grenoble, spędzając godziny całe w milczeniu przytuleni do siebie z duszami tak zespolonymi, że nie łaknęły nawet fizycznego związku.

Nie uszło to czujnego oka opinii publicznej. Zakotłowało się wokół nich. Obyczajność społeczna czuje się dotknięta i Mareuil otrzymuje niebawem anonim. — Wściekły gniew na oszczerców i pogarda, są pierwszym jego odruchem. Już ona zniszczyć nikczemne pismo, gdy magły niepokoju i tępy ból w sercu zmienia bieg jego myśli.

Wysłał list do rektora, tłumacząc swą nieobecność w liceum lekkim niedomaganiem i stała o wskazanej godzinie za murem w uliczce, naprzeciwko domu Varese. Niebawem Didier zjawia się i wchodzi do swego mieszkania; w dziesięć minut po nim Jacqueline przyjeżdża tramwajem i znikła w tych samych drzwiach.

Wróciwszy około godziny 6 do domu Jacqueline udaje się do gabinetu Mareuil'a. Opanowana nową miłością, jest przeciwieństwem przywiązana do swego męża. Pragnie przywitać się z nim. Coś się nagle i z przeraźliwym okrzykiem pada na posadzkę: Mareuil siedział przy swym biurku ze zwiśniętymi rękoma i głową na papierach. Prawa skroń była zdruzgotana. Książki i zeszyty obryzane krwią. Na ćwiartce papieru, leżącej przed nim widniały pewnym charakterem skreślone słowa: „Przebaczam ci, ale żyć nie mogę“.

Stary rektor wezwał naajutrz z rana Varese, który po bezsennej nocy błady jak upiór, wszedł, chwając się na nogach.

— Nie obawiał się pan wymówek z mojej strony — odezwał się starzec łagodnie — dramat to okropny, ale ludzki, ach! zbyt ludzki, niestety! W innym celu wezwałem

cię, młodzieńcze: żądam obietnicy, słowa. Znam cię i wiem, co zamierzasz. Ale dość już jednej śmierci! Słyszysz pan? Żądam od pana słowa, że żyć będziesz.

— Po co? Na co? — jęknął Didier.

— Życie ludzkie zawsze może być potrzebne. Ale przedewszystkiem pan musisz winę swą o...ku...pić... Rozumiesz pan? Byłem u niej... w nocy — dodał rektor jeszcze łagodniej — będzie żyła; obiecała mi. A pan? Dasz mi słowo?

Didier skinął głową. Nie był w stanie odezwać się.

— Dobrze. Ufam panu. A teraz — dokończył rektor urzędowym tonem zwierzchnika — proszę opuścić Grenoble niezwłocznie: Miasto nie zniesie pańskiej obecności. Udzielam panu płatnego urlopu do wakacji.

W początkach października Varese objął posadę w liceum Lous - le Saunier. Zamieszkał u wdowy po poruczniku, matki 24-letniej ułomnej panny o nieładnej, beznadziejnym smutkiem napiętnowanej twarzy. Całe miasto wiedziało o jego dramacie w Grenoble. Pokazywano go sobie palcami, szepcząc. Nie widział tego, zamknięty w swym bólu. Nie zrozumiał nawet aluzji Marji - Teresy, kiedy pewnego dnia po dłuższej rozmowie powiedziała z głębokim smutkiem:

— Ach, nie zaznać wcale miłości jest stołkroć okrutniej, aniżeli wspominać miłość zdruzgotaną.

— Biedactwo! — pomyślał Didier przełicznie — któżby ją mógł pokochać?

Wśród takich okoliczności, szanpany wyrzutami sumienia i tęsknotą za Jacqueline, Varese przebrwał rok szkolny. W początkach lipca otrzymał nominację na profesora liceum w Rouen od 1 października. Obojętnie przyjął tę wiadomość. Rouen, czy inne miasto... Jeśli zdala od Jacqueline... wszystko mu jedno.

— Przenoszą mnie do Rouen — oznajmił Marji - Teresie, mijając kalekę w ogrodzie, gdzie na szeszlomgu spędzała długie godziny z książką w ręku.

Ułomna zbladła i przymknęła oczy, z których łzy, niewstrzymane, popłynęły po chudych policzkach. Wówczas dopiero Varese zrozumiał: ta nieszczęśliwa, chorowita kaleka kocha go! Odjazd jego ściemnił bardziej jeszcze smutną jej egzystencję.

Chwila wahania. Dreszcz buntu. I niezłomne postanowienie dojrzało w jego umyśle. Położył łagodnie dłoń na ramieniu Marji - Teresy, nazywając ją po imieniu. Otworzyła łez pełne, zdumione oczy.

— Znasz moje życie. Czy chcesz dzielić je ze mną? — spytał.

Drgnęła. A po chwili: — Kochasz mnie? — jęknęła łkającym głosem.

Wyszeptał: „Tak“, i zamknięwszy oczy, przysięgając sobie, że wierny będzie klamstwu do końca, nachylił się z wolna i ze śmiertcią w duszy położył wargi na wyciągniętych ku niemu namiętlinie biednych, bezkrwistych wargach kaleki. **Tum. Jotsaw.**

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“

Rok VI.

Niedziela, 17-go listopada 1929 roku.

Nr. 47.

„Mens sana in corpore sano“.



Sport, będący wyrazem tężyzny fizycznej narodu i jego odrodzenia, posiada w Łodzi olbrzymią rzeszę miłośników. Szczególnym zamiłowaniem cieszy się sport lekkoatletyczny. Lekkoatletyce poświęca wolne od zajęć chwile zarówno młodzież jakoteż starsi.

Na zdjęciu naszym widzimy olbrzymią grupę lekkoatletów stowarzyszonych i niestowarzyszonych, którzy wzięli udział w biegu naprzelaj 4 i pół kilometrów. Bieg ten zorganizował L. K. S. w ubiegłym tygodniu na swym boisku z okazji zamknięcia sezonu lekkoatletycznego.

Fot. Meyer.